

Twarz lodzermenscha, czyli wizerunek człowieka łódzkiego w *Ziemi obiecanej* Władysława Stanisława Reymonta

I. O wszystkich pomyłkach Michała Arcta

„Lodzermensch – z niemieckiego: typ łódzkiego geszefciarza, który się wyrobił pod wpływem niemiecko-żydowskim; nie przyznaje się do żadnej narodowości i dba tylko o interes”¹ – tyle Michał Arct w jednym z nielicznych słowników, które hasło *lodzermensch* odnotowują. Dość zdawkowa to definicja, niezbyt wnikliwa, z pewnością – niezadowolająca. Dyskusyjna zresztą, i to w kilku punktach.

Wskazanie na niemieckojęzyczne pochodzenie tego słowa wydaje się słuszne, taką proveniencję podaje się najczęściej, pisze o tym m.in. Milena Wika². Nie można jednak w dociekaniach etymologicznych pominąć wskazywanej m.in. przez Arnolda Mostowicza³ czy Jerzego Urbankiewicza zbieżności: „po niemiecku i w żydowskim żargonie Lodz – to Łódź, a Mensch – człowiek”⁴. Termin ten, obecny w języku od co najmniej lat siedemdziesiątych XIX wieku⁵, oznacza tyle, co *człowiek łódzki*, a więc bardzo wiele. Trzeba tutaj zwrócić uwagę na pewną oczywistość, że wartość leksykalna pojęcia *lodzermensch* nie jest tożsama ze słowem *łódzianin*, można zaryzykować nawet stwierdzenie, że ich zakresy niekiedy diametralnie się różnią. Muszą zatem budzić wątpliwość próby wymiennego tych nazw stosowania.

* Uniwersytet Łódzki, Instytut Filologii Polskiej, Katedra Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski.

¹ M. Arct, *Słownik wyrazów obcych. 33.000 wyrazów, wyrażen i przysłów cudzoziemskich: podług zasad pisowni z roku 1936*, Warszawa 1938, s. 180.

² M. Wika, *Nazwy Łódź, łódzki, po łódzku jako element wartościujący w powieści Władysława Reymonta Ziemia obiecana*, [w:] *Inny Reymont*, red. W. Książek-Bryłowa, Lublin 2002, s. 145.

³ *Lodzermensch – historia i mit*, „Tygiel Kultury” 2005, nr 1–3, s. 40.

⁴ J. Urbankiewicz, *Parchy, szwabry, goje*, Łódź 1995, s. 163.

⁵ Tamże, s. 101.

Wpływ niemiecko-żydowski na kształtowanie się samego zjawiska to kwestia osobna, także nieoczywista. Michał Nałęcz wskazuje Niemcy jako ojczyznę lodzermenscha, którego „patriotyzm germański” przekształcił się w Łodzi na przestrzeni pokoleń, nie stając się jednak patriotyzmem polskim⁶. „Są to na przemian Polacy lub Niemcy, stosownie do środowiska, w jakim się znajdują chwilowo” – podaje natomiast przewodnik po Łodzi z 1912 roku⁷.

Żyjący na przełomie XIX i XX wieku Stanisław Kutrzeba do lodzermenschów zaliczał głównie niezasymilowanych Żydów⁸. Wspomniany już Urbankiewicz, powołując się na Juliana Tuwima, przyznaje, że to udział „mentalności żydowskiej” był w kształtowaniu obrazu lodzermenscha naj-silniejszy, dodaje jednak, że do „kategorii” tej należeli także Niemcy, Polacy, pewien Ormianin robiący w chałwie, a także niejaki Timofiejew – Rosjanin⁹.

Wszystkie te genealogiczne rozważania, jakkolwiek pomocne, noszą jednak znamiona pewnego uproszczenia. Nałęcz, Urbankiewicz, a nawet Kutrzeba – wszyscy odnotowują, co prawda, że ojczyzną lodzermenscha jest Łódź, żaden jednak refleksji tej nie pogłębia. Szkoda, w tym przecież tkwi istota rzeczy; ten niepowtarzalny typ człowieka wykształcił się w szczególnych warunkach, tworzonych przez miasto-dżungłę doby drapieżnego kapitalizmu. Owszem, głównymi żywiołami tego miasta byli Żydzi, Niemcy i Polacy, ale stanowiło to raczej materiał, gruntownie przekształcony przez okoliczności miejsca i czasu. Dlatego też trudno zgodzić się ze stwierdzeniem Michała Arcta, jakoby lodzermensch „wyrobił się pod wpływem niemiecko-żydowskim”, to raczej żywioł niemiecko-żydowsko-polski wyrobił się pod wpływem Łodzi.

Nieprawdą jest też, że lodzermensch nie przyznawał się do żadnej narodowości. O niezwykłym patriotyzmie człowieka łódzkiego pisze Nałęcz: „[Są to ludzie, którzy] przywiązali się do miasta i dzisiaj są bardzo patriotycznymi lodzermenschami”¹⁰. Krzysztof Woźniak z kolei porywa się na karkołomną formułę: „kosmopolita, ale łódzki patriota”¹¹. Całkiem trafnie oddaje ona problem stosunku lodzermenscha do łódzkiej ziemi.

„Geszeftciarz, który dba tylko o interes” – pisze dalej Arct. Także tego stwierdzenia nie wypada mi zostawić bez komentarza. Spośród rozmaitych prac wyłania się obraz lodzermenscha zaskakująco niespójny. O „niezmordowanej pracy i zdolnościach” pisze Barbara Koc¹², o „bezwzględnej chciwości w robieniu pieniędzy” – Grzegorz Timofiejew¹³. „Bezwzględny człowiek interesu” – to Milena Wika¹⁴ – ale także „rzetelny człowiek interesu” – Jerzy Grohman¹⁵. Ogólnie rzecz biorąc, rysuje się – z jednej strony – sylwetka bezwzględnego dorobkiewicza¹⁶ o mentalności „oszusta, wyzyskiwacza,

⁶ S. Gorski (M. Nałęcz), *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 21.

⁷ *Ilustrowany przewodnik po Łodzi i okolicach: z planem miasta i mapką okolic*, Łódź 1912, s. 114.

⁸ Zob.: P. Samuś, [w:] *Lodzermensch – historia i mit...*, s. 39.

⁹ J. Urbankiewicz, *Parchy, szwaby, goje...*, s. 101.

¹⁰ S. Gorski (M. Nałęcz), *Łódź społeczna...*, s. 21.

¹¹ *Lodzermensch – historia i mit...*, s. 42.

¹² B. Koc, *O „Ziemi obiecanej” Reymonta*, Wrocław 1990, s. 71.

¹³ Cyt. za: J. Urbankiewicz, *Parchy, szwaby, goje...*, s. 103.

¹⁴ M. Wika, *Nazwy Łódź, łódzki, po łódzku...*, s. 145.

¹⁵ *Lodzermensch – historia i mit...*, s. 45.

¹⁶ Zob.: K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Łódź 2009, s. 71.

krętacza i kanalii”¹⁷, człowieka „bez honoru, wstydu i lęku o opinię publiczną”¹⁸, pozbawionego ludzkich uczuć¹⁹ „spekulanta i szachraja”²⁰. Z drugiej zaś – pracowitego i zaradnego²¹ „człowieka interesu, świetnego fachowca”²² oddanego „sprawie wolności i sprawiedliwości społecznej”²³.

Trzeba mi wybaczyć tę lawinę przypisów; chodziło o to, żeby zgromadzić opinie rozrzucone wśród wielu źródeł, bo też trudno znaleźć opracowanie, które by sprawę łodzermenscha traktowało z właściwą wnikliwością. Zwykle wątek ten pojawia się jako obowiązkowy, ale poboczny, w tekstach dotyczących Łodzi lub związanej z nią literatury (najczęściej mowa tu o *Ziemi obiecanej*). Rzadko natomiast natrafia się na teksty w całości poświęcone człowiekowi łódzkiemu, a na takie, które by temat podejmowały w sposób naukowy – jeszcze rzadziej. Chlubnym wyjątkiem jest tutaj artykuł Marii Łukowskiej²⁴, która w ostatnich dekadach XX wieku prowadziła wśród łódzkich robotników badania dotyczące mitu fabrykanta (nazwa ta jest tu tożsama z pojęciem *łodzermensch*).

Łukowska zauważa, że wśród społeczności robotniczych ukształtowało się wyobrażenie świata fabryki, przekazywane z pokolenia na pokolenie w opowieściach, które z czasem przybrały formę swoistej mitologii. Jej funkcją było objaśnianie i sankcjonowanie istniejącej rzeczywistości oraz porządku społecznego, nadawanie sensu wysiłkowi związanemu z codzienną pracą robotnika. Stąd też obraz fabrykanta, jaki się z tej mitologii wyłania, daleki jest często od historycznej prawdy, cechy i uczynki przypisuje się łodzermenschowi zgodnie z wyobrażeniem, wedle którego chce się go postrzegać. Jawi się on zatem jako twórca świata fabryki, który stoi na straży panujących w nim wartości, docenia ciężką pracę podwładnych, uczciwie za nią wynagradza, a owoc tej pracy postrzega jako wspólne dobro.

Łodzermensch, jako bohater mitologii robotniczej, jest postacią pozytywną, mit ten realizuje potrzebę kształtowania tożsamości kulturowej. W literaturze tymczasem mamy do czynienia z „negatywną odmianą mitu fabrykanta”. Konflikt dwóch mitologii oparty jest na opozycji swoje – cudze, ja – obcy; literacka odmiana łodzermenscha, realizująca cechy ujemne, reprezentuje bowiem wartości tradycji burżuazyjno-mieszczańskiej, obcej polskiej kulturze dworsko-szlacheckiej. Dla twórcy, który pozytywnie wartościuje tradycję ziemiańsko-szlachecką, łodzermensch staje się symbolem upadku wartości. Podczas gdy fabrykant w mitologii robotniczej jawi się jako twórca nowego świata, w literaturze postrzegany jest jako światła tego niszczyciel, symbol duchowego upadku. „Jest zatem *Ziemia obiecana* powieścią

¹⁷ U. Dzieciatkowska, *W poszukiwaniu łódzkiej wizji*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 4, s. 23.

¹⁸ B. Koc, *O „Ziemi obiecanej”...*, s. 66.

¹⁹ Zob.: J. Urbankiewicz, *Parchy, szwabry, goje...*, s. 106.

²⁰ J. Grohman, [w:] *Łodzermensch – historia i mit...*, s. 45.

²¹ Zob.: K. Woźniak, powołując się na wspomnienia robotników, [w:] *Łodzermensch – historia i mit...*, s. 42.

²² M. Popiel, *Wstęp*, [w:] W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Wrocław 1996, s. XXIV.

²³ Cyt. za: J. Urbankiewicz, *Parchy, szwabry, goje...*, s. 103.

²⁴ M. Łukowska, *Mit Łodzermenscha a rzeczywistość dawnej i współczesnej Łodzi*, [w:] *Symbole kulturowe, komunikacja społeczna, społeczności regionalne. Studia*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 1995, s. 119–133.

o »obcym« i o tych, którzy »obcymi« się stają²⁵ – pisze Łukowska. Odrzucenie świata tradycji na rzecz dobrego interesu, a więc odrzucenie systemu norm moralnych, wśród których bohater się wychował, na rzecz swoistego etosu geszefciarza łódzkiego – to moment przełomowy, moment przeobrażenia się w *lodzermensch*. Z tym etosem będę się jeszcze rozprawiał, tymczasem powiedzmy tylko, że jest to system wartości, w którym cel uświęca środki; bezwzględność i podstępność stają się cnotami, a uczciwość uważana jest za niedołęstwo²⁶.

Wygląda zatem na to, że wartość leksykalna pojęcia *lodzermensch* tworzy dość szerokie spektrum, którego jeden kraniec to mitologia robotnicza, drugi zaś – mit literacki. U źródeł obu leży historyczna prawda, obrazy te nie są zresztą izolowane, folklor przenika się z literaturą. Przywołana na początku definicja nie wyczerpuje złożoności terminu *lodzermensch*, stąd też pozwolę sobie w tym miejscu zaproponować własną:

Lodzermensch – po niemiecku i w jidysz: *człowiek łódzki*; typ łódzkiego fabrykanta, wykształcony pod koniec XIX wieku w warunkach drapieżnego kapitalizmu ówczesnego miasta fabrycznego; kosmopolita, silnie związany z Łodzią fabryczną. W folklorze robotniczym przedstawiany jako silny i nieugięty, pracą własnych rąk stawiający fabrykę, dobry pan, który stoi na straży praw fabrycznego mikrokosmosu, troszcząc się o pracę i życie robotnika. W literaturze – bezwzględny geszefciarz, pozbawiony skrupułów moralnych i tradycji, wyznający swoisty etos interesu, w którym najwyższą wartość stanowi pieniądź, zdobywany najczęściej drogą podstępny i przemocy.

II. Moryc Welt – świnia, świnia, świnia, czyli razem: dwieście tysięcy rubli

Postacią, która najlepiej wpisuje się w ramy zaproponowanej przeze mnie definicji *lodzermenscha* jest z pewnością Moryc Welt, przypomnijmy zatem twarz, jaką nakreślił Reymont: rysy ostre, „jakby przyczajone do skoku”, krucz włosy, wąskie usta, na których od pierwszej chwili odmalowuje się „uśmiech gryzącej ironii”²⁷, wspaniała, aksamitna, czarna jak smoła, rzadka broda (365). Ten przystojny mężczyzna, właściciel całego stosu krawatów, posiada również dwa ważne atrybuty – binokle, które tak często poprawia, oraz laskę (czy też kij), którą ściska w cienkich, ozdobionych brylantowymi pierścionkami palcach podczas wizyty u Groszlika²⁸. O kiju jako atrybucie władzy pisała Barbara Koc w kontekście Bucholca; powołując się z kolei na Marię Ossowską, wskazywała, że kij był bronią chłopstwa, a nie możnych, zatem „uderzenie kijem było hańbiące”²⁹. Jednak upokorzenie dotyczy nie

²⁵ Tamże, s. 127.

²⁶ Zob.: B. Koc, O „Ziemi obiecanej”..., s. 68.

²⁷ W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Łódź 2008, s. 12 (dalej lokalizacja skrócona wg tego wydania, liczba w nawiasie oznacza stronę).

²⁸ O wyglądzie Moryca w *Ziemi obiecanej* kolejno na stronach: 12, 60, 63, 86, 365, 376, 445.

²⁹ B. Koc, O „Ziemi obiecanej”..., s. 81.

tylko bitego, ale również bijącego – marna to władza, wręcz komiczna, gdy bogaty fabrykant, pan, każe swojemu parobkowi zbliżyć się na odległość kija, by mógł go uderzyć.

Nie przez przypadek piszę tutaj o Bucholcu, zestawienie go z Morycem otwiera dość ciekawe możliwości interpretacyjne – łączy te postacie kilka ciekawych niuansów. Horyzont życiowy dla obu zamyka się na pieniądzach, ruble kształtują oba te charaktery. Fabrykantowi pozwalają być pogardliwym, brutalnym i gruboskórnym, Moryc też, wraz z pomnażaniem majątku, nabywa podobnych cech: z pogardą odnosi się do robotnic podczas wizyty w fabryce Kesslera (377), staje się „nieznośny, arogancki, brutalny” (418), gdy wzmacnia swoją pozycję w fabryce Karola, po sprzeczce z Borowieckim wyżywa się na pracownikach, podobnie jak Bucholc na lokaju po kłótni z Hornem. I wreszcie „pseudoczynności” Bucholca, o których pisze Barbara Koc, jak choćby poprawianie (kijem!) węgla w kominku³⁰. Przywodzi to na myśl binokle Moryca, które stale próbuje on wcisnąć na nos, często bez wyraźnej potrzeby, chyba po to tylko, by zatuszować zdradziecki wyraz twarzy.

Wróćmy jednak do początków. Pierwsze spotkanie z Morycem Weltem wiele już mówi o tym bohaterze: „Nie śpię. Nie spałem całą noc” – przedstawia nam się Welt – „Myślałem o tym naszym interesie, trochę sobie obliczałem i tak zeszło” (12). Jest to znamienne, bo Moryc właściwie nieustannie zajęty jest obliczeniami, myślą o geszefcie, te operacje finansowe stanowią niemal jego fizjologię, a może nawet są ponadfizjologiczne, skoro zastępują sen, skoro samo słowo „interes” potrafi momentalnie wytrzeźwić bohatera tak pijanego, że ledwie trzyma się na nogach („Jak interes, to ja jestem prawie trzeźwy” (58) – mówi Welt, a treść depeszy odczytywana przez Karola ostatecznie stawia go na nogi). Moryc Welt myśli rublem, świadczy o tym najlepiej jego słownictwo, jest to szczególnie widoczne w stosunkach z Melą Grünspan, dlatego przywołuję tutaj fragment ich rozmowy:

- Komplement twój jest mniej piękny, bo tak *en gros* podany.
- Lubisz warszawskie *en détaille*, a **na krótkie terminy i z dobrym żyrem**.
- Wystarczy dobre wychowanie i uczciwość.
- Ale pomimo to nie zaszkodzi się obwarować **intercyzą** (100, podkreślenie moje; A.H.).

Ślub z Melą to dla Moryca przede wszystkim dobry interes (kupione dla niej kwiaty wpisuje do notesu jako wydatek nieprzewidziany – firmowy), zarobi na tym w sumie sto tysięcy rubli (pięćdziesiąt tysięcy plus posag), żeby to wytargować, sam siebie musiał przeliczyć na pieniądze, co przyszło mu z łatwością – trzydzieści tysięcy marek od Groszlika, sześćdziesiąt tysięcy kredytu, do tego wykształcenie, znajomości i uczciwość, o której świadczy fakt, że jeszcze nigdy nie zbankrutował – razem wart jest jakieś dwieście tysięcy rubli³¹. Gdy tylko Mela zgodzi się zostać jego żoną, Moryc natychmiast popędzi

³⁰ Tamże, s. 81.

³¹ Por.: tamże, s. 67.

do Karola, by pochwalić się ubitym interesem. A przyjaźń z Borowieckim też łatwo można przeliczyć, warta jakieś dwadzieścia tysięcy, bo o tyle większy ma Moryc kredyt dzięki temu, że razem mieszkają (61). Podobne operacje finansowe przeprowadza Groszlik („Ja pana znam dobrze i wiem, że na tej ufności zarobię z dziesięć procent”, 284) czy Bucholc („lubił swojego dyrektora drukarni, więcej, on go szacował na całe te 10 000 rubli, jakie mu płacił rocznie”, 20), niczym się więc Moryc nie wyróżnia, uprzedmiotowienie jest zjawiskiem powszechnym.

Moryc, jako kupiec, nie potrafi mówić o uczuciach, nie umie powiedzieć Meli, czy ją kocha, na dowód swej miłości stwierdza jednak, że zapomina przy niej o interesach. Trudno dać temu wiarę, skoro, jak się rzekło, same oświadczenia są transakcją finansową, z drugiej jednak strony nie jest wykluczone, że przeliczona na ruble Mela budzi istotnie w Morycu namiętne uczucia. Miłość jego ulokowana jest bowiem w pieniądzu.

W fabrycznej Łodzi przełomu wieków „rubel był bogiem jedynym”³², a najważniejsze zagadnienie tej teologii zawarł Moryc w słowach: „Cudne miasto, ale co ja na tym zarobię?” (83). Kapłani rublowego boga – lodzermensche – wyznają swoisty etos interesu, przez Moryca nazywany filozofią kupiecką. To właśnie Welt, jako największy znawca tutejszych prawd wiary, oprowadzi czytelnika po tym przedziwnym kościele łódzkim, którego filary stanowią trzy świny rzucone w stronę Moryca przez Maksa:

1.

- Odstąpcie mi cały ten interes. Ja wam dam po pięć, no, po dziesięć tysięcy odstępnego, niech stracę, i to gotówką, *bares geld*, za parę godzin.
- Świnia – mruknął Maks (63)

– a więc świnia pierwsza za wieczny egoizm, za gotowość w każdej chwili ubicia własnego interesu, choćby kosztem przyjaciół. Nie ma miejsca na lojalność w świecie relacji opartych na pieniądzu, jest tylko system wzajemnych zależności, system złożony, bo z jednej strony – jak zauważa Moryc – wszyscy w Łodzi są po to, żeby zrobić pieniądze (stanowią przeto konkurencję dla siebie), z drugiej – nie da się tych milionów zdobyć bez układów, kredytów, pożyczek. Biedniejsi układają się z bogatszymi, bogaci pogardzają nędzarzami, a sukces osiągany jest zawsze w pojedynkę. Welt doskonale to rozumie, dlatego dziwi go postępowanie Karola, który treścią depeszy dzieli się z przyjaciółmi, taka lojalność, niezgodna z etosem lodzermenscha, jest zresztą przyczyną porażki Borowieckiego, który, wyrwawszy się z fabryki Bucholca, staje się z czasem coraz bardziej zależny finansowo od Moryca. Karol, jako fachowiec, nie zginie w Łodzi, jednak dla odniesienia osobistego, niezależnego sukcesu dużo cenniejsze są odpowiednie znajomości, jak w przypadku Moryca. Widzimy jego szerokie kontakty zarówno podczas wizyty w Victorii, jak i w teatrze, gdzie jako jeden z pierwszych zdobywa informacje o przyczynach nagłego poruszenia (kłopoty „bawełny”). Wiemy,

³² Cyt. za: K. Kołodziej, *Obraz Łodzi...*, s. 82.

co prawda, że rozległe znajomości posiada również Karol, na kartach powieści nie jest to jednak tak silnie odzwierciedlone.

Trzeba tu wspomnieć też o roli środowiska żydowskiego. W *Ziemi obiecanej* ukazane zostało jako społeczność zamknięta, bacznie zwracająca uwagę na to, kto jest „swoj”, a kto „obcy” – Moryc, jako ze swoich, ma szansę dobrze zarobić na Łodzi, mimo braku kapitału czy specjalistycznego wykształcenia. Borowiecki natomiast, jako Polak, czyli „obcy”, nie dostanie kredytu, więcej nawet – padnie ofiarą ich zмовы³³. Sam Welt zresztą zmówi się z Groszglikiem za plecami Karola i nie ma w tym nic osobistego, to się mu po prostu bardziej opłaca. Zresztą Karol w porę wyczuwa szachrajstwo³⁴ – „zbyt dobrze znał Moryca, aby mógł mu ufać” (363) – i postanawia pozbyć się Welta ze spółki. Toczy się zatem między nimi swoisty pojedynek, z którego Moryc ostatecznie wychodzi zwycięsko (nie jest to zwycięstwo zupełnie takie, jakie sobie zaplanował, oczywiste jednak wobec porażki Karola), a za przeciwnika miał przecież największego – jak sam go określił – w Łodzi lodzermenscha.

2.

– Załatwimy to w ten sposób, że Moryc będzie kupować i wysyłać zaraz pośpiesznymi frachtami na *nachname*. My wykupimy.

– A gdzie moja pewność, że mnie nie wyeliminujecie ze spółki, co?

– Świnia – zawołał głęboko dotknięty Maks, uderzając pięścią w stół (63)

– druga świnia, za bezczelność i tupet, za przebiegłość i bezwzględność, za spryt i zimną krew, za łajdactwo, tak cenione w świecie lodzermenscha, w którym oszukuje się, kradnie i wyzyskuje na co dzień, i nie tylko akceptuje się taki etos, ale także podziwia tych, którzy zarobili na nim miliony. Moryc doskonale zdaje sobie z tego sprawę i odnajduje się w tym świecie, inaczej niż Baum czy Borowiecki, choć ten ostatni przyznaje natychmiast rację Weltowi i trójka przyjaciół spisuje stosowną umowę. W końcu prowadzić mają „nie romans, nie małżeństwo, tylko interes” (64). Ciekawy to argument w ustach Moryca, jeśli wziąć pod uwagę, jak prominentnym dlań interesem był ożenek z Melą. Trzeba tę niekonsekwencję wyjaśnić pewnym spostrzeżeniem – umowa małżeńska nie zostaje zawarta między dwojgiem kochanków, lecz między Weltem a Grünspanem. Mela jest dla Moryca przedmiotem transakcji, dlatego najpierw układa się z jej ojcem. Dopiero ten przyznaje córce prawo głosu.

Zadziwiające, z jaką łatwością dał się okpić Groszglik, nie od dziś żyjąc przecież w Łodzi, musiał znać panujące w niej prawa. A obdarzył Welta kredytem zaufania i bez zawahania pożyczył pieniądze. Nie spodziewał się może łajdactwa ze strony jednego ze „swoich”, ze strony Żyda, ale powinien był spodziewać się tego po lodzermenschu.

³³ Por.: tamże, s. 80.

³⁴ Nic dziwnego, skoro Welta „na miłe czuć szachrajem” – *Ziemia obiecana*, s. 63.

Welt przywłaszcza sobie pieniądze bankiera, potrzebne mu są jako kapitał do własnego interesu, gdy wzburzony Groszlik grozi policją, tamten pyta zuchwale: „gdzież są dowody?” „Pomówmy nareszcie po przyjacielsku” (373) – dodaje po chwili, zniecierpliwiony, i przedstawia łajdacki plan zniszczenia Borowieckiego. Zdobywa tym ostatecznie uznanie Groszlika i jego poparcie, podobnie ma się sprawa z Grünspanem – pisze o tym Barbara Koc³⁵ – którego Moryc próbuje skompromitować, targując się o posag Meli, i robi to z właściwym sobie tupetem i bezwzględnością. Grünspan nie czuje się jednak dotknięty, reaguje podobnie jak Groszlik: Welt przypada mu do gustu, chciałby takiego męża dla Meli.

Grünspan i Groszlik – te dwa posunięcia zapewniły Morycowi sukces, dokładnie tak jak sobie zaplanował, wszystko to dzięki zdecydowanemu działaniu. Że Borowiecki jest prawdziwym lodzermenschem, wiemy od początku, bo nam to Moryc mówi, że Welt nim jest, to wiemy z jego działania. „Ja mówić o tym nie potrzebuję, ja potrzebuję robić pieniądze” (14) – stwierdza, a jest postacią z najklarowniejszym chyba postrzeganiem siebie i swojego miejsca w fabrycznej Łodzi. Bez żadnej tradycji – o jego matce tylko tyle wiemy, że „sprzedawała resztki na Piotrkowskiej i trochę na fanty dawała”, bez żadnych sentymentów – o ojcu, że „mądry człowiek, tylko głupią plajtę zrobił” (374), może całkowicie oddać się temu, co w polskim Manchesterze najważniejsze.

3.

– Zaliczcie mi z góry, co możecie. Ja wam rachunek dokładny przedstawię strat, jakie poniosę przez czas pobytu w Hamburgu, na agenturze swojej, której przez ten czas nie będę mógł prowadzić.

– Świnia – powiedział po raz trzeci Maks (63)

– na każdym kroku dbać należy przede wszystkim o pieniądze. Ruble są więcej warte niż rodzina, na kłopoty z ojcem Welt daje Baumowi prostą radę – ubezwłasnowolnić i w ten sposób ocalić upadającą fabrykę. „Ojciec duża rzecz, ale fabryka, interesy także są warte, aby dla nich coś poświęcić” (365), mówi Moryc. Pieniądze są także ważniejsze niż miłość, świadczy o tym nie tylko małżeństwo Welta z Melą Grünspan, ale także ślub Mady z Borowieckim, a nawet jego relacje z Anką. Można mieć wiele kochanek, a związać się z tą, która da największy posag – zgodnie z tą myślą postępuje Moryc. Ciekawe jednak, że gdy Kessler stwierdza, że kobiety zawsze wolą mężczyzn bogatych, Welt, mając w myślach Melę i Wysockiego, odpowiada mu: „nie zawsze, nie zawsze” (389). Jest w tym stwierdzeniu jakiś cichy smutek, rezygnacja, Moryc wprawdzie kupił sobie małżonkę, zgarnął wcale niezły posag, a jednak czuje, że czegoś mieć nie może, nie dlatego, że za drogie, po prostu nie da się tego przeliczyć na pieniądze. „Czy to czasem nie nazywa się duszą” (100)? Być może w tym cichym westchnieniu Moryca jest jakiś nieuświadomiony lęk przed samotnością, przed takim życiem i taką śmiercią, jaka spotkała Hermana Bucholca.

³⁵ B. Koc, *O „Ziemi obiecanej”...*, s. 67–68.

Wygląda na to, że Moryc to istotnie bezwzględny geszefciarz, pozbawiony skrupułów moralnych i tradycji, wyznający swoisty etos interesu, w którym najwyższą wartość stanowi pieniądz, zdobywany najczęściej drogą podstępny i przemocy. Welt, jak sądzę, jest największym w *Ziemi obiecanej* lodzermenschem, arcywzorem człowieka łódzkiego. Żaden inny bohater powieści nie wyczerpuje tego pojęcia, nawet Borowiecki. Świnia, świnia, świnia – mówi mu Maks, a mógłby też powiedzieć inaczej – lodzermensch, lodzermensch, lodzermensch.

III. Karol Borowiecki – fabrykant z Kurowa, czyli chimera w pancerzu sofizmatów

Telegram znaleziony przez Karola u Lucy adresowany jest do Bucholca, w którego fabryce Borowiecki (jeszcze) pracuje, bohater czyta więc treść bez skrupowania. „Straszna wiadomość, pół Łodzi padnie” (47). Nie zamierza jednak zwrócić przesyłki adresatowi, to świetna okazja by samemu się wzbogacić. Borowiecki zrywa się z krzesła, myśli gorączkowo: „Pieniędzy! Pieniędzy!” (47). „Z chwilą rozszyfrowania depeszy, wchodzi na orbitę ludzi interesu” – pisze Barbara Koc³⁶ – „moralne aspekty postępowania już go nie interesują” – i wskazuje tę scenę jako moment narodzin lodzermenscha w Karolu.

Trudno zgodzić się z taką tezą, trudno w ogóle doszukiwać się wyraźnej linii podziału, zwłaszcza w przypadku Borowieckiego, w którym to, co ludzkie, miesza się i zlewa w jedno z tym, co łódzkie. Lodzermensch, bezwzględny geszefciarz, nie ogląda się w takiej sytuacji na przyjaciół, inaczej niż Karol, który natychmiast chce obgadać wszystko z Morycem, a pamiętamy przecież pierwszy odruch Welta po zapoznaniu się z treścią depeszy, jego próbę wykluczenia Bauma z interesu! Lodzermensch, dla którego najwyższą wartość stanowi pieniądz, nie daje się w takiej sytuacji uwieść kobiecie, porwać jej namiętności, lodzermensch nie zapomina nigdy o fabryce, o bawelnie, o cłach (48), lodzermensch nie wyznaje nikomu miłości. Karol owszem, mówi Lucy, że ją kocha i czuje też, że po raz pierwszy w życiu mówi to szczerze (48), oddaje się rozkoszy i nie myśli już dłużej o znalezionej depeszy.

Cała ta postać jest właśnie taka: chaotyczna, niejednoznaczna. Moralność, tradycja szlachecka, spadek przeszłości zderzają się tutaj z sofizmatami miasta-dżungli, z bezwzględnym etosem fabrycznej Łodzi, który Borowiecki zna dobrze, i któremu chciałby wyraźnie zaprzedać swą duszę, nie całą jednak, a tylko fragmentami. Tak pisał o nim Jan Lemański:

Człowiek nieugięty, zapalny, z hartem duszy, zmienny bez powodu, myślący bez myśli, działający bez własnych czynów, mający aspiracje do prawości, siły woli i rozumu, a wykonywujący czyny mimo woli, źle czyniący z zalem, dobrze z niechęcią³⁷.

³⁶ Tamże, s. 64.

³⁷ Cyt. za: M. Popiel, *Wstęp...*, s. XXX.

Magdalena Popiel wskazuje na niespójność zamierzeń Reymonta jako na przyczynę³⁸ takiego obrazu bohatera. Zwraca też uwagę na różnicę między sylwetką Borowieckiego, jaka wyłania się z opinii innych postaci o nim (jawi się tu Karol jako prawdziwy człowiek łódzki, inteligentny specjalista o szerokich kontaktach), a portretem łódzkiego kochanka, jaki przedstawiony został czytelnikowi. Portret ten też jest zresztą spolaryzowany – z jednej strony bohater postrzega siebie jako kobieciarza, który „uwodzi kobiety na zimno, bo mu wypadają taniej niż płatne kochanki” (189), z drugiej jednak tak do Anki, jak i do Emmy czy nawet do Lucy uczuwa (choćby chwilami) szczerą, gorącą miłość, albo też próbuje ją sobie wmówić, być może po to, by mieć usprawiedliwienie, że kobiety zajmują go bardziej niż fabryka. Jedynie do Mady, z którą się ożenił, nie czuje niczego. Ciekawe jednak, że ów *lodzermensch*, wyrachowany donżuan, zadaje w kontekście Zuckerowej pytanie transcendentne: „czy ona ma duszę i jaką?” (54). Zwracam na to uwagę, bo – jak pamiętamy – również Moryca interesowała dusza Meli; zastanawiająca zbieżność, jeśli wziąć pod uwagę, jak niewiele w istocie łączy te dwie postacie. Chyba tylko wspólna fabryka.

Ciekawe też, że to właśnie Borowieckiemu przypada w udziale rola kobieciarza, skoro on sam zauważa, że:

w mieście, gdzie wszyscy [...] muszą robić, muszą się cali oddawać tej pracy, jest niezmiernie mało zawodowych donżuanów, niesłychanie mało sposobności do zdobywania i obalamucania kobiet (54).

Moryc twierdzi, że Karol to największy w Łodzi *lodzermensch* (14). Cóż jednak może wiedzieć Welt, scena z depeszą uświadamia nam, jak bardzo się co do Karola mylił, więcej chyba wie o nim Maks, zwłaszcza po wizycie w Kurowie.

Rodzinne strony Karola są nośnikiem wartości pozytywnych – szlacheckiej tradycji, silnie zakorzonego w bohaterze poczucia moralności, które sprawia, że jest on z etosem łódzkim zawsze na bakier. Kurów to także przestrzeń miłości prawdziwej i romantycznej, jej figurami są: Anka karmiąca gęsi „niczym Mickiewiczowska Zosia” (260), nocna rozmowa Borowieckiego z narzeczoną, przywodząca na myśl scenę balkonową (253). Oba te sielankowe obrazy zostają przekreślone przez brutalną rzeczywistość fabrycznego miasta; gęsi karmi się, aby „dobrze wykarmione sprzedać w Łodzi” (260), Romeo mówi z Julią o pieniądzach, o sprzedaży koni i ziemi, ukochaną nazywa romantyczką, bo chce jej się rozmawiać przez okno „bez względu na możliwy katar” (253). Anka przynależy zatem do przestrzeni Kurowa i symbolizuje związane z domem wartości. I jej przeciwieństwem, a więc reprezentantką przestrzeni Łodzi, jest Mada Müller i to ona ostatecznie zdobywa serce Karola, choć precyzyjniej byłoby stwierdzić, że dokonuje tego Müller i jego fabryka. Wszystko rozgrywa się między mężczyznami, a dotyczy jedynie pieniędzy, Borowiecki realizuje więc tutaj schemat charakterystyczny dla *lodzermenscha*. Ślub z Madą, z którym wiąże się porzucenie marzeń o własnej

³⁸ Tamże, s. XXX–XXXIII.

fabryce, o niezależności, o uszlachetnianiu produkcji łódzkiej, a także ostateczne porzucenie Anki, wszystko to po śmierci Adama Borowieckiego – to można odczytać jako gest ostatecznego zerwania z szlachecką przeszłością na rzecz etosu łódzkiego. Losy Karola Borowieckiego przedstawione w *Ziemi obiecanej* to nie opowieść o lodzermenschu, lecz o stawaniu się nim, bohater dąży konsekwentnie do ideału człowieka łódzkiego. Można powiedzieć, że w scenie z depeszą lodzermensch rodzi się w Borowieckim, na kartach powieści dorasta, by ostatecznie dojrzeć dopiero w dniu ślubu z Madą Müller.

Napotykam jednak rażący problem w tak skonstruowanej interpretacji, mianowicie zakończenie powieści, „sentymentalne i niezbyt zgrabne”, jak pisze Julian Krzyżanowski³⁹, zakończenie, które przekreśla wszystkie dotychczasowe losy Karola-lodzermenscha. Trudno doprawdy uzasadnić jego cudowną przemianę, ten nagły zwrot ku wartościom dawno porzuconym. Dokonuje się to według schematu, który skądinąd znamy – inspiracją dla odmiany Karola staje się spotkanie z Anką, z czymś podobnym mieliśmy do czynienia w przypadku Emmy. Po spotkaniu z nią bohater również dał ponieść się wspomnieniom, wrócił do przeszłości, wtedy jednak przed „roz-mazgajeniem” uchronił go „pancerz egoistycznych sofizmatów” (189), w którym zamknął swoje serce po to, by móc skupić się na budowaniu fabryki... Teraz, gdy, jak twierdzi, osiągnął już wszystko, czego pragnął, może ów pancierz zrzucić, spod spodu wyłania się jednak postać wciąż chimeryczna. Bo zainspirowane spotkaniem z Anką postanowienie o stwarzaniu szczęścia dla innych to zwrot ku wartościom Kurowa, jednak stan ducha, który towarzyszył Karolowi jeszcze przed tym spotkaniem – dojmujące poczucie nudy, tęsknota za Emmą, za Lucy! – wiąże się z tą stroną osobowości Borowieckiego, która nie przynależy do żadnej z dwóch przestrzeni.

Anka, jak już pisałem, reprezentuje świat rodzinny, Mada – łódzki. Dom to sfera człowieczeństwa, fabryczne miasto – sfera maszyn, reifikacji. Karol sam podsuwa to rozróżnienie Hornowi, który stwierdza, że jest człowiekiem, nie maszyną, Borowiecki odpowiada:

W domu. W fabryce od pana nie wymaga się egzaminów na człowieczeństwo ani egzaminów na humanitarność, w fabryce potrzebne są pańskie mięśnie i mózg pański i tylko za to płacimy panu. Jesteś pan tutaj maszyną taką samą, jak my wszyscy... (27).

Tymczasem jest jeszcze Lucy. Borowiecki realizuje się tutaj jako łódzki donżuan, ta rola nie wpisuje się jednak w system działań etosu Łodzi ani Kurowa. Nie jest to także żadna forma pośrednia, tylko istnie sofizmatyczny wywód mógłby nas do takiego wniosku doprowadzić. Mamy tu, jak sądzę, do czynienia z jakąś trzecią twarzą Borowieckiego, nie jest to jednak twarz lodzermenscha. Feralna depesza, co prawda, znaleziona została właśnie u Lucy, jej treść odbija się na losach bohaterów, ale do czego jeszcze Zuckrowa potrzebna była Reymontowi w opowieści o fabrycznym mieście? Jej romans z Borowieckim należy być może traktować jako „koncesję na rzecz

³⁹ J. Krzyżanowski, *Władysław St. Reymont. Twórca i dzieło*, Lwów 1937, s. 63.

nawyknień czytelnika". Zwrot ten zapożyczam od Krzyżanowskiego, który w tych słowach wypowiadał się o zakończeniu powieści:

Patos w lichym gatunku, wywołany przez uleganie konwenansowi literackiemu, podyktował to zakończenie nie stojące na poziomie reszty powieści, [...] przybudówkę tę, jako koncesję na rzecz nawyknień czytelnika, można w ocenie *Ziemi obiecanej* pominąć, jakkolwiek bowiem odtwarza ona trafnie jej charakter ideowy, jest przecież czymś zbytecznym, ponieważ charakter ten otrzymał poprzednio już wyraz artystycznie doskonały w innych kompleksach struktury romansu⁴⁰.

Jakkolwiek nie wydaje mi się, by szanujący się czytelnik mógł wybrane fragmenty lektury pomijać, tak reszcie wypowiedzi nie można odmówić pewnej dozy słuszności.

Wróćmy teraz do rozmowy z Hornem. On i Karol to postacie, które zdają się znajdować na antypodach a jednak patrząc na niego, Borowiecki myśli: „Byłem taki” (28). Przypomnijmy zatem charakterystykę praktykanta: młoda, szlachetna twarz i dobre „oczy niebieskie, patrzące na niego z jakimś niemym żalem...” (28), wrażliwość na nędzę ludzką, współczucie dla ludzi. Słowem – „kapitałny mazgaj” (27). I Borowiecki był taki. Teraz jednak oczy ma zimne, szare i rozważne, iskrzą w nich czasem „zielone skry gniewu” (13, 28, 75), twarz ma piękną, bladą, brodatą (16), na głowie nosi kapelusz (32). Stale towarzyszy mu drwina, cynizm, ironia, pogarda, często znudzenie, choć nigdy przy pracy – wówczas jest aktywny, energiczny, fachowy. Wówczas jest maszyną wartą całe 10 000 rubli. Mazgajstwa wyzbywa się na rzecz „kłów i pazurów”, z czasem coraz mniej okazując wrażliwości, a coraz więcej cynizmu, by w ostateczności stać się chyba najkapitałniejszym w Łodzi mazgajem.

Moryc, który na początku powieści nie miał nic, zdobył z czasem upragnione ruble, osiągnął zamierzony cel, podczas gdy Karol przez cały czas woła: „Pieniędzy, pieniądze!” (47, 418), zdobywszy je zresztą, nie jest szczęśliwy. Jego celem była przecież własna fabryka, która spłonęła – znamienne to, że do porażki łodzermenscha doprowadza pożar, wpisany przecież w etos człowieka łódzkiego jako sposób na zarobek, właściwy na drodze do sukcesu. Przy tej okazji warto także zwrócić uwagę na stosunek Borowieckiego do cyfr – pamiętamy Welta niemal nieustannie zajętego obliczeniami. Z Karolem jest inaczej, jego myśli krążą wokół kobiet, wokół przeszłości, czasem wokół budowy fabryki. Obliczenia, jeśli się pojawiają, służą mu raczej do trenowania się w byciu człowiekiem łódzkim, do zaklinania rzeczywistości, wiążą się z niepewnością, kłamstwem i wątpliwościami, a w tej najbardziej dramatycznej chwili – gdy płonie fabryka – stają się wręcz upiorne:

Asekuracja mogła tylko pokryć długi, współników i pieniądze Anki. Ani jego własnych kapitałów, ani pracy osobistej, ani warsztatu pracy przyszłej – nie zobaczył w cyfrach. Nie chciał myśleć o tym, ale czym prędzej pragnął

⁴⁰ Tamże, s. 63.

zapomnieć, tym żywiej te **złowrogie cyfry** mu wyłaziły z głębin mózgu i migotały na rozpalonych gorączką siatkówkach (436, podkreślenie moje; A.H.).

Borowiecki, choć etos fabrycznej Łodzi zna nie gorzej niż Welt, nie jest jednak w stanie w pełni go realizować. W rozumieniu człowieka łódzkiego osiąga jednak sukces, dochodzi przecież do milionów, które w tym światopoglądzie stanowią najwyższą wartość. Nie osiąga szczęścia, ale to nie przekreśla go jako lodzermenscha, jego nagłe nawrócenie jest z kolei anomalią tak niespotykaną, że trudno wyrokować, na ile wykracza poza normy tego świata. Jako człowieka łódzkiego przekreśla Karola raczej brak poczucia sukcesu, brak umiłowania rubla. Welt mówi o nim „największy w Łodzi lodzermensch”, myli się jednak, gdyby powiedział „najszlachetniejszy” byłaby to figura prawdziwa. Lecz czy to nie byłby oksymoron? Sam zaproponować mogę w jego miejsce jeszcze inną formułę – największy lodzermensch w Kurowie.

IV. Herman Bucholc – bożek we flaneli, czyli demon fabrycznego miasta

Nie może rozstać się z fabryką, żyje w świecie maszyn, który sam powołał do istnienia – pisze o Bucholcu Barbara Koc⁴¹, a w jej prostym spostrzeżeniu kryje się złożona treść, którą warto rozpatrzyć także na planie fizjologicznym, a nawet – fizjonomicznym. Przyjrzyjmy się zatem Bucholcowemu fizis: duża, świecąca, okrągła czaszka pokryta resztkami siwych włosów, twarz szarozółta jak u rozkładającego się trupa (70, 73), czerwone, jastrzębie oczy świecące krwawo niezadowoleniem i pogardą (76). Wszystko to składa się na dość upiorną maskę, nie lepszą wcale od pośmiertnej – wyprężonej i sinej, z wybałuszonymi oczami i wykrzywionym grymasem, rozwartej ostatnim, śmiertelnym okrzykiem (232). Chorobliwe rysy Bucholcowej facyjaty, żywej czy martwej, nie są jednak przyrodzone, a odmalowane przez fabrykę. Postać ta w całej swej fizyczności ukształtowana jest przez huk nieustannie pracujących maszyn, przez ciężkie, ciepłe, pełne kurzu powietrze Łodzi i nie chodzi tu tylko o to, że wieloletnie dążenie do milionów doprowadziło zdrowie bohatera do ruiny, ale także o to, że te dekady spędzone w fabryce przekształciły go – przekształciły fizycznie! – z człowieka, z fabrykanta w towar, którym ta fabryka się żywi:

– Chory jestem – szepnął [Bucholc], wskazując na nogi pookręcane w białą flanelę i leżące na taburecie, wprost ognia, **niby dwa wały materiału surowego** (70, podkreślenie moje; A.H.).

Mamy tu więc do czynienia z utratą człowieczeństwa na planie formalnym. Bucholc już dawno przestał być człowiekiem, nie jest już nawet lodzermenschem; można domniemywać, że antycypował pewne cechy człowieka łódzkiego, w pewnej mierze realizując tę część definicji, która

⁴¹ B. Koc, O „Ziemi obiecanej”..., s. 81.

dotyczy robotniczego folkloru („silny i nieugięty, pracą własnych rąk stawiający fabrykę”), ale także wpisując się w ramy zjawiska literackiego (swoją brutalnością, bezwzględnością oraz zamiłowaniem do rubla, poza którym niczego nie ceni). Nie znając dokładnie przeszłości fabrykanta, jego drogi do milionów, nie możemy ocenić, na ile realizował on etos fabrycznej Łodzi, jednak z pewnością taki Bucholc, jakiego znamy nie tyle jest człowiekiem łódzkim, co łódzkim upiorem.

Wspierając się na grubej lasce, zgarbiony „prawie we dwoje” (19), porusza się ciężko i powoli, ponury i milczący, krąży po swojej fabryce niczym „noc jesienna” (20), a tam, gdzie się zjawi, milkną rozmowy, pochylają się twarze, oczy przestają widzieć, a ludzie kurczą się i zginają (20). Reymont istotnie więc kreśli postać fabrykanta niczym demona. Kilka słów poświęca temu Magdalena Popiel⁴² – Łódź pełni w *Ziemi obiecanej* rolę gotyckiego zamku z powieści grozy, a Bucholc jest „łotrem” na włościach.

Fizycznie słaby i niedołężny, jest on jednak królem łódzkiej bawełny. Milionów dorobił się dzięki własnemu wysiłkowi i fachowej wiedzy, w czasach, gdy jeszcze możliwe było powolne dążenie do milionów, „kumulując niewielkie zarobki i stopniowe sukcesy”⁴³. Podobnymi sposobami musiał dążyć do sukcesu stary Baum, któremu zabrakło jednak sprytu, bezwzględności i okrucieństwa (a więc cech lodzermenscha), i który – inaczej niż Bucholc – nie wyzbył się typowej dla Niemców sentymentalności⁴⁴. Ta sentymentalność wróci zresztą do króla bawełny wraz z widmem śmierci; wówczas zatęskni za muzyką, za gwarem ludzkim, przerażony i samotny nie poprosi jednak Borowieckiego ani lokaja o dotrzymanie towarzystwa, bo wstyd mu będzie własnego rozmazgajenia. Umrze zatem w samotności, osaczony przez własną fabrykę, która okaże się być dokładnie taką jak jej stwórca („bożek pookręcany w lachmany i szmaty” – s. 76) – upiorna i złowroga.

Śmierć króla szerokim echem odbiła się wśród poddanych fabrycznego miasta, jego rządy wydawały się wszak wieczne. Postać fabrykanta momentalnie obrasta w plotki i legendy o niespotykanym geniuszu, który żelazną siłą woli tworzy fabrykę i miliony. Sama Łódź jednak pozostaje nie wzruszona; można by spodziewać się przecież, że miasto-dżungla zadrży w posadach, skoro padł najokrutniejszy z jego drapieżników, że zaczną się jakieś ruchy w powiązanej sieci finansowych zależności ekosystemie. Tymczasem nie spadł choćby liść, fabryczne miasto trwa nieporuszone jak trwało, tylko maszyny zamilkły na chwilę, jakby w nasłuchiowaniu, czy upiór drapieżnika nie powróci⁴⁵. Wypada tutaj przypomnieć słowa Halperna, pamiętającego jeszcze miasto sprzed rządów Bucholca, że „Łódź i tak zostanie [...] Łódź jest, Łódź będzie!” (135–136). I nawet majestat śmierci jej nie wzruszy.

Herman Bucholc to z pewnością postać wielu przeciwieństw; z jednej strony pracowity fachowiec, z drugiej brutalny okrutnik, całym sercem oddany fabryce, choć jest już więcej jej demonem niż założycielem, ani duch, ani człowiek, niezupełnie lodzermensch, choć niezwykle fabrykant, król

⁴² M. Popiel, *Wstęp...*, s. XLV.

⁴³ Tamże, s. XXVI.

⁴⁴ Por.: K. Kołodziej, *Obraz Łodzi...*, s. 78.

⁴⁵ Stanie się to w *Cmentarzysku* (W.S. Reymont, 1907).

z kijem zamiast berła, który „nie lubił słonecznego światła”⁴⁶, a w obliczu śmierci bał się również nocy. Jeśli zaś potraktować ten strach jako nawrót człowieczeństwa – jako upiór Bucholc bał się światła dziennego, ale nocy przestraszył się już jako człowiek – to byłaby przemiana diametralna, nie mniejsza wcale niż ta, która zaszła w Karolu.

Król bawełny istotnie „żyje w świecie maszyn”, co oznacza nie tylko, że istnieje w takiej a nie innej przestrzeni, ale także, że jest jej integralną częścią. Nie może zatem rozstać się z nim, jest to dlań fizycznie niemożliwe, bo (dosłownie!) zrósł się z fabryką, którą stworzył, a która później przetworzyła jego. Możemy więc na przykładzie Bucholca jak pod lupą obserwować wspaniałe urządzone prawa natury – oto w mikrokosmosie realizuje się ten sam schemat, co w skali makro, bo i fabryczna Łódź, kształtowana przez zamieszkujące je drapieżniki, sama przekształca je następnie w mechaniczne upiory.

V. Stach Wilczek – pies, który chciał być świnią, czyli mops przebrany za bociana

Znajomość etosu łódzkiego, bezwzględne wykorzystywanie rządzących nim praw sprawiają, że Wilczek niezwykle podobny jest do Moryca. Ci dwaj bohaterowie to jakby wariacja na temat tej samej postaci, realizowana w różnej skali i w nieco odmiennych okolicznościach. Podczas gdy o korzeniach Welta nie wiemy prawie niczego (podobnie ma się sprawa z przeszłością Bucholca), dla Stacha stanowią one sprawę kluczową. Spadek przeszłości, podobnie jak w przypadku Borowieckiego, jest dla Wilczka „kulą u nogi” (433), różnica polega jednak na tym, że Karol borykał się z tradycją szlachecką, która sama w sobie nie przynosi ujmy, a wyzbyć się jej musiał po to, by robić miliony. Stach natomiast – odwrotnie – musi zrobić miliony, by móc zapomnieć o swojej przeszłości, bo choć sam zdecydowany jest ją odrzucić, inni nie są skłonni szybko zapomnieć.

Wilczek, inaczej niż Karol, gorąco pragnie wyzbyć się przeszłości, która jest wstydliva i hańbiąca, podejmuje zatem różne zajęcia (służy w ekspedycji kolejowej, handluje węglem, drzewem, resztkami bawełny i jajami, zarządza składami Groszlika, zajmuje się lichwą, twierdzi także, że ma w komis perfumy) i cierpliwie znosi kolejne upokorzenia, by znaleźć się po drugiej stronie kija. W kontekście dzieciństwa Stach wspomina bowiem często o otrzymywanych razach, teraz pragnie natomiast być jak Bucholc, by móc samemu razy rozdzielać. Stach, dotąd poniżany, wraz ze zdobywaniem bogactwa, czuje coraz silniej swoją wyższość, co jest zresztą wpisane w kreację łodzermenscha, jaką sobie narzucił. Znamienna jest tu scena w Kurowie, gdy po spotkaniu z uwielbiającym go tłumem bohater wyrzuci rękawiczki, stwierdziwszy, że są „przez tę przyjaźń brudne i spocone na nic” (265). Podobny mechanizm obserwowaliśmy w przypadku Moryca, który, za pomocą rubli umocniwszy swoją pozycję w fabryce Karola, stał się butny, arogancki i brutalny, w czym przypominał nam wówczas Bucholca. Kij staje się zatem symbolem ironicznym, jeśli nie tragicznym, bo jak już wiemy, upokorzenie związane jest nie

⁴⁶ „...i patrzył z lubością w żyrandol, który rozbłysnął elektrycznością” (*Ziemia obiecana*, s. 79).

tylko z otrzymywaniem, ale i z dawaniem razów – wygląda więc na to, że, chcąc uciec od wstydlivej przeszłości, Wilczek dąży uparcie ku przyszłości wcale nie mniej śmiesznej czy hańbiącej.

Warto, skoro mowa była o Morycu, zwrócić uwagę na inne podobieństwa między postaciami. Pamiętamy doskonale uczucia towarzyszące Weltowi po wyjściu od Groszlika, satysfakcję, z jaką myślał:

Chcieć, a wszystko się stanie! [...] Nie rozumiał w tej chwili niepodobieństw. Pierwsza wielka wygrana rozpierała go dumą i szaloną pewnością sił własnych (276).

Porównajmy to teraz z myślami Wilczka po wykupieniu placów, które z zyskiem sprzedać zamierzał Grünspanowi:

Rozkoszował się poczuciem własnej siły, wyższości i rozumu, tym, co już zrobił, i tym, co zrobić jeszcze zamierzał. Dzisiejszy dzień zaliczał do najlepszych w swoim życiu i przełomowych – bo dzisiaj zrobił pierwszy wielki interes (241).

Myśli te są niemal identyczne, podobnie jak okoliczności, w których się pojawiają – obaj bohaterowie ubili właśnie świetny interes na oszustwie. Jednak w przypadku Wilczka pada tutaj jeszcze jedno ważne zdanie, tym razem z repertuaru Karola: „On [Wilczek] dzisiaj już wiedział [...], że nie będzie tylko parobkiem cudzym”. Stach, podobnie jak Borowiecki, nie jest urodzonym łodzermenschem, będąc jednak bardziej zdeterminowanym by wejść w świat łódzkich fabrykantów, osiąga upragniony sukces. W finale powieści wchodzi w spółkę z Maksem Baumem – który po porażce Karola wycofał się z ich wspólnego interesu – i, produkując tandetny towar, konkuruje z firmą Grünspan, Welt et Grosman, a to przecież nie byle przeciwnicy. Niebawem to sukces dla Wilczka, który przecież dla fabrycznego miasta – nie dla Żydów, Niemców czy Polaków, ale dla łodzermenschów w ogóle – jest „obcym”. „Swojego” rozpoznają w nim wspomniani już mieszkańcy Kurowa, od których Stach pragnie się odciąć, w Łodzi sam o sobie mówi: „nie jestem piękny, nie jestem przyjemny, nie jestem wasz” – nieprzypadkowo mowa tutaj o wyglądzie, towarzyszące bohaterowi poczucie obcości realizuje się przecież poprzez jego powierzchowność; twarz miał okrągłą, tłustą, pryszczatą, pokrytą rzadkim zarostem o kolorze równie nieokreślonym, co włosy rozczesane przez całą głowę, usta duże i wywinięte, czoło brzydko pomarszczone. Wilczek, choć tak podobny do Moryca jako łodermensch, w dziedzinie fizis stanowi jednak przeciwieństwo Welta. Stroi się, w dodatku przesadnie, chcąc ukryć swoją tożsamość; cylinder, pierścionki, lakierki, jedwabna kamizelka, krawat z brylantem, złoty łańcuszek od zegarka, złote binokle, perfumy, którymi zlewa się nadmiernie – to wszystko przebranie, syn organiściaka w stroju fabrykanta (Józio Jaskólski mówił o nim: „tak się elegancko ubiera, jakby był co najmniej właścicielem fabryki”, s. 155), choć można też podsumować inaczej: „mops ucharakteryzowany na bociana” (264).

Warto zwrócić także uwagę na atrybut niespotykany w rękach łodermenscha, mianowicie skrzypce, na których Wilczek dwa razy w tygodniu grywa do spółki z Hornem, Malinowskim, Blumenfeldem i Szulcem. Zadziwiający zwyczaj, wzięwszy pod uwagę stosunek człowieka łódzkiego do sztuki, traktowanej powierzchownie i utylitarnie w świecie, w którym jedyną wartością jest rubel. Zamiłowanie Wilczka do skrzypiec należy zapewne uznać za atawizm syna organisty, trudno stwierdzić jednak, dlaczego zdecydowany przekreślić swą wstydliwą przeszłość bohater nie wyrugował tak jaskrawej jej reminiscencji. Narrator informuje nas, że Stach muzyką „bronił się bezwiednie przed stępieniem, jakie dawała codzienna, ciężka praca” (216), niepodobna zgadnąć jednak, skąd bierze się ta potrzeba, której nie odczuwa ani Moryc (podręcznikowy przykład łodermenscha), ani Bucholc (któremu też nieobca jest ciężka praca), ani nawet Karol (który do pielęgnowania atawizmów miałby może największe z całej tej czwórki powody). Trzeba przyznać jednak, że jest to wzruszający obrazek przymierającego głodem artystycznego ducha przodków, który resztką sił tli się w Wilczku, podtruwany ustawicznie przez gęste dymy fabrycznych kominów.

VI. Łódzka ewangelia według Andrzeja Wajdy

Przetwarzając w 1974 roku rzeczywistość literacką na filmową, nadał Wajda bohaterom *Ziemi obiecanej* konkretne, w pełni ludzkie twarze, nie zawsze pokrywające się z powieściowym pierwowzorem. I tak Moryc, grany przez Wojciecha Pszoniaka, oprócz wspaniałych kruczonych włosów i brody, stracił także nieco ze swej drapieżności – nie ma tu mowy o spółce z Groszglikiem, nie pojawia się w ogóle postać Meli; oba „pokerowe zagrania”⁴⁷ Welta zostają unieważnione. Mając zaś trzykrotnie szansę, by zaprzeczyć się Karola (kolejno Cohn, Kessler oraz Grünspan pytają, po co mu ta spółka z Borowieckim), pozostaje za każdym razem lojalny, choć nie tyle względem przyjaciela, co „największego w Łodzi łodermenscha” – nie ma w tym nic osobistego, to mu się po prostu bardziej opłaca. Największe zmiany zaszły jednak w postaci Karola Borowieckiego (w tej roli Daniel Olbrychski).

Borowiecki Reymonta, jak już pisałem, podporządkowany jest dwóm przestrzeniom; nie potrafiąc ostatecznie zerwać z Kurowem, pragnie z drugiej strony stać się łodermensem, w jego wnętrzu dochodzi zatem do konfliktu dwóch światów, który nosi w sobie przez większość powieści (aż do ślubu z Madą Müller). W filmowej adaptacji, jak pisze Dzieciatkowska⁴⁸, bohater nie musi się z tą podwójną zależnością zmagać; zdecydowawszy się być człowiekiem łódzkim, realizuje swe postanowienie do końca, nie dając nam powodów by wątpić w jego przynależność do łódzkiego etosu. Potępia Horna, gdy ten pomaga kobiecie, której mąż zginął w fabryce (podobnie jak Karol powieściowy, tylko że ten wcześnie w wdowie pięć rubli, zobowiązując się przy okazji, że o jej sprawie pomówi z Bucholcem), robotnikom nakazuje wracać do roboty, gdy jednemu z nich maszyna odgryzła

⁴⁷ M. Popiel, *Wstęp...*, s. XXVI.

⁴⁸ U. Dzieciatkowska, *W poszukiwaniu...*, s. 24.

właśnie rękę, żal mu jedynie zmarnowanego płótna (u Reymonta to majster przegania ludzi i narzeka na stracony materiał), Maksowi radzi, by ubezpieczycielowi ojca (oryginalnie była to rada Morycy), a odmówiwszy pożyczki Trawińskiemu, zostaje pośrednio obciążony odpowiedzialnością za jego samobójczą śmierć (choć pierwotnie finał tej sceny jest taki, że Karol radzi fabrykantowi udać się po pomoc do starego Bauma). Diametralna różnica dotyczy jednak zakończenia.

„Sentymentalny i niezbyt zgrabny”⁴⁹ finał powieści został u Wajdy zastąpiony przez zakończenie mroczne i krwawe. Zamiast postanowienia o „stwarzaniu szczęścia dla innych” mamy rozlew krwi, zamiast cudownego nawrócenia – rozkaz strzelania do robotników. Podczas gdy Reymont ostatnim pociągnięciem pędzla przekreślił konstruowany w książce obraz *lodzermenscha*, Wajda dopełnił go, nadał ostatecznych rysów. Reżyser „wyciąga po prostu logiczne wnioski z przedstawionego obrazu świata” – pisze Maria Janion⁵⁰ – i nie widzi możliwości, by Karol mógł ulec moralnej przemianie.

Warto zwrócić uwagę, że na kartach powieści przedstawiciele fabrycznej Łodzi sprzeniewierzają się wszystkim dziesięciu przykazaniom, poza jednym, piątym – nie zabijaj. Miasto-dżungla, owszem, pożera, zabija nieustannie i bezlitośnie, żadnemu z bohaterów nie można przypisać jednak za to bezpośredniej winy, nawet śmierć Malinowskiego i Kesslera to raczej sprawa maszyn niż ludzi. Dopiero Borowiecki w filmowej adaptacji Wajdy, wydający rozkaz strzelania do robotników, pobrudził sobie ręce – konsekwentnie realizując formułę człowieka łódzkiego, reżyser pozbawił bohatera resztek moralności, nie odbierając przy tym całkowicie człowieczeństwa, i uczynił mordercą, kładąc na jego barkach winę za przelaną krew, której nie mogłaby wziąć na siebie żadna (inna) maszyna.

Kilka słów warto poświęcić także sprawie Lucy Zuckerowej. Postać ta zostaje u Wajdy wpisana w pewną kompozycyjną ramę, której zabrakło u Reymonta – podobnie jak w powieści przyczynia się ona do rozwinięcia jednego z głównych wątków, wokół którego potoczy się akcja, mowa tu o wielokrotnie wspomnianej już depeszy. W literackim pierwowzorze nie ma jednak Lucy już więcej wpływu na losy Borowieckiego-lodzermenscha, pozwala jedynie realizować mu się w roli donżuana, tymczasem u Wajdy staje się ona bezpośrednią przyczyną porażki bohatera – dowiedziawszy się o jego romansie z Lucy, Zucker zleca Bum-bumowi podpalenie fabryki Karola. Mści się na Borowieckim jego brak moralności, do klęski doprowadza bohatera porzucenie wartości wyniesionych z Kurowa. Inaczej rozkładają się akcenty u Reymonta – tu pożar jest bezpodmiotowy, a na przegraną składają się także inne czynniki, jak zmowa przeciw Borowieckiemu, wycofanie się Maksa i Morycy ze wspólnego interesu. Sprzeniewierzywszy się etosowi łódzkiemu (pragnął wolności, a nie pieniędzy, chciał produkować porządny towar zamiast tandety), bohater doprowadził do swojej porażki. Jako *lodzermensch* nie miał innego wyjścia, musiał ożenić się z Mada, u Wajdy nie jest to takie oczywiste – po spaleniu fabryki Borowiecki wychodzi „na zero”, przyjaciele nie odsuwają się jednak

⁴⁹ J. Krzyżanowski, *Władysław St. Reymont...*, s. 63.

⁵⁰ M. Janion, *Wajda i wartości*, [w:] *też:* *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980, s. 116.

od niego i gdyby nie literacki pierwowzór, trudno byłoby dojść przyczyny, dla której zdecydował się ostatecznie zostać zięciem Müllera.

Dokonując filmowej adaptacji, Wajda uczynił fabryczną Łódź jeszcze bardziej złowrogą, demoniczną. Wskutek nieustających pożarów, wszechobecnej śmierci (samobójczej lub spowodowanej przez maszyny, a w finale także przez człowieka) i rozpusty (romans Borowieckiego z Lucy zyskał tu wymiar dużo bardziej cielesny, warto zwrócić też uwagę na scenę przyjęcia u Kesslera, które przywodzi na myśl ucztę Nerona z *Quo vadis*), miasto staje się przestrzenią piekielną, w której dochodzi do konfrontacji z ludzką moralnością i z Bogiem. Wymowna jest tutaj scena modlitwy – modlą się jednocześnie Wilczek, Bucholc i Grünspan (Polak, Niemiec i Żyd), lecz zamiast kościelnych wież, niebo przecinają kominy, a mirrę, kadzidło i złoto zastąpił zapach farb, szary dym i wszechobecny rubel, któremu łodzermensche zaprzędali dusze.

BIBLIOGRAFIA

- M. Arct, *Słownik wyrazów obcych. 33.000 wyrazów, wyrażen i przysłów cudzoziemskich: podług zasad pisowni z roku 1936*, Warszawa 1938.
- U. Dzieciatkowska, *W poszukiwaniu łódzkiej wizji*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 4, s. 18–27.
- S. Gorski, *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904.
- Ilustrowany przewodnik po Łodzi i okolicach, z planem miasta i mapką okolic*, Łódź 1912.
- M. Janion, *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980.
- H. Karwacka, *Przedreymontowskie powieści o Łodzi*, „Odgłosy” 1975, nr 4, s. 9.
- B. Koc, *O „Ziemii obiecanej” Reymonta*, Wrocław 1990.
- K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Łódź 2009.
- J.R. Krzyżanowski, *Władysław Stanisław Reymont*, New York 1972.
- J. Krzyżanowski, *Władysław St. Reymont. Twórca i dzieło*, Lwów 1937.
- Łodzermensch – historia i mit*, „Tygiel Kultury” 2005, nr 1–3, s. 37–48.
- Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i redakcja P. Boczkowski, Łódź 2008.
- M. Łukowska, *Mit łodzermenscha a rzeczywistość dawnej i współczesnej Łodzi*, [w:] *Symbole kulturowe, komunikacja społeczna, społeczności regionalne. Studia.*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 1995, s. 119–133.
- E. Nurczyńska, *„Ziemia obiecana” na ekranie*, „Odgłosy” 1975, nr 4, s. 8.
- M. Piechal, *Reymont, epik łódzki*, „Osnowa”, wiosna 1967, s. 3–9.
- M. Popiel, *Wstęp*, [w:] W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Wrocław 1996.
- W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Łódź 2008.
- A. Rynkowska, *Łódź – jaką widział Reymont*, „Osnowa”, wiosna 1967, s. 11–16.
- K. Schlögel, *W poszukiwaniu „Ziemii obiecanej”*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 4, s. 10–17.
- J. Urbankiewicz, *Parchy, szwabry, goje*, Łódź 1995.
- Uśmiech Ariadny. Antologia reportażu łódzkiego. Od Oskara Flatta do Andrzeja Makowieckiego*, oprac. K. Frejdllich, Łódź 1973.
- M. Wika, *Nazwy Łódź, łódzki, po łódzku jako element wartościujący w powieści Władysława Stanisława Reymonta „Ziemia obiecana”*, [w:] *Inny Reymont*, red. W. Książek-Bryłowa, Lublin 2002, s. 143–149.

SUMMARY

Adam Hemer

The face of a *lodzermensch*, or the image of a man of Łódź in the *Promised Land* by Władysław Stanisław Reymont

328

ADAM HEMER

The first part of the article is an attempt to present the full definition of a *lodzermensch*. In the literary variation, it is a ruthless businessman, professing the ethos of the industrial Łódź. The author confronts the proposed definition with the four central characters of W.S. Reymont's *Promised Land*. The qualities of a *lodzermensch* are the most complete in Moryc Welt, while Karol Borowiecki is more of a "Don Juan" than a man of Łódź. Herman Bucholc is king and the spectre of the industrial Łódź, physically transformed by his own factory. Stach Wilczek is a mixture of Welt and Borowiecki, and an interesting attribute of this character is his violin. Also mentioned is the film adaptation of the novel, directed by Andrzej Wajda. The author, focusing on Borowiecki, juxtaposes the film version of a *lodzermensch* with the novel original.